

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wazy-
skich pocztach cesarstwa niemieckiego i
w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preis-
liste p. 1837 II Abth. r. 45) w innych kra-
jach: cena poznańska z dołączeniem prze-
syłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesięciu wiersza. — Reklamy po 30 fen-
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Ozwartek 4 października 1888

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffitte. Comp. w Paryżu place de la Bourse 6.

Poznań, 3 października.

Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, dotyczące się pobytu cudzoziemców we Francji.

W dniu wczorajszym przed południem podpisał prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, p. Carnot, dekret, dotyczący się cudzoziemców, mieszkających we Francji. Co się nasamprzód tyczy motywów rozporządzenia tego, to kładą one nacisk głównie na następujące punkta:

Dokładne statystyczne badania wykazują, że liczba i tak już bardzo pokazywana cudzoziemców przemieszczających we Francji zwiększa się coraz to bardziej jeszcze przez bezustanną imigrację. Nienormalne takie położenie rzeczy musiało na siebie zwrócić szczególną uwagę rządu francuskiego; naśladując pod tym względem przykład dany przez większą część innych narodów, rząd francuski przyszedł do przekonania — że ze wszelkich miar wypada dać władzom administracyjnym możliwość poznania gruntownego stosunku i okoliczności, wśród których odbywa się proces takiej imigracji całych rodzin lub pojedynczych osób na francuskie terytorium.

Z poniżej podanych poszczególnych przepisów dekretu, artykuł pierwszy normuje sposób, w jaki wykazać się muszą cudzoziemcy stale Francją zamieszkujący wobec władz francuskich. Przeciwno artykułowi temu nie będą mogły protestować zagraniczne mocarstwa przez powołanie się na istniejące traktaty zobowiązania Francji — bo zawarte w nim przepisy nie zawierają ani też nie dają do poszczególnego, wyjątkowego jakiegos opodatkowania cudzoziemców. Dekret prezydenta Rzeczypospolitej tyczy się zasadniczo tylko tych cudzoziemców, którzy stale przemieszczają lub osiedlić się chcą we Francji. Nie tyczy on się więc tymczasowej wszystkich owych cudzoziemców, którzy znajdują się na terytorium francuskim chwilowo tylko, bądź to dla przyjemności, bądź dla poszczególnego jakiegoś interesu.

Oto zaś tekst dosłowny samego rozporządzenia:

Artykuł I. Każdy cudzoziemiec nie posiadający uprawnień do stałego pobytu we Francji, a pragnący osiedlić się w niej, zobowiązany jest do tego, aby w przeciągu dwóch tygodni po przybyciu do jakiegokolwiek bądź miejsca zdać następujące oświadczenie w urzędzie gminnym:

- 1) Podać imię swe i nazwisko, jako i imiona i nazwiska rodziców.
- 2) Podać swą narodowość.
- 3) Datę i miejsce urodzenia.
- 4) Miejsce ostatniego pobytu.
- 5) Zawód swój, zatrudnienie lub środki do egzystencji.
- 6) Imię i rodowe nazwisko żony, jako i małoletnich dzieci.

Równocześnie z powyższem oświadczeniem złożyć musi cudzoziemiec w urzędzie gminnym odnośne legitymacyjne papiery. Jeżeliby cudzoziemiec nie posiadał takich papierów, natenczas burmistrz za przyzwoleniem prefekta może mu wyznaczyć termin ostateczny dla ich dostarczenia. Cudzoziemiec bezpłatnie otrzyma poświadczenie, że złożył przepisane oświadczenie wraz z legitymacyjnymi papierami.

Artykuł II. W Paryżu i Lyonie powyższe oświadczenia, zdawane być muszą przed prefektami departamentu Sekwany, odnośnie Rodanu.

Artykuł III. W razie zmiany miejsca pobytu podobne oświadczenia ponownie zdawane będą w urzędzie gminnym nowej tej miejscowości.

Artykuł IV. Wszystkim tym cudzoziemcom, którzy obecnie już mieszkają we Francji, ale nie posiadają w niej jeszcze prawa do stałego pobytu, udzieloną będzie jednorodzinna zwłoka, aż do upływu której według woli i możliwości mogą wypełnić przepisy artykułu pierwszego.

Artykuł V. Ktoby nie chciał się zastosować do powyższych przepisanych formalności, podlegać będzie karom policyjnym — niezależnie zupełnie od prawa wydalenia z Francji, przysługującego w takim razie ministrowi spraw wewnętrznych.

Z uwagami nad powyższymi dekretem powstrzymujemy się chwilowo. Poświęcimy im osobny artykuł z chwilą, kiedy nad telegraficznie zakomunikowanym rozporządzeniem p. Carnota rozpocznie się

w prasie niemieckiej debata, która najniełatwiej bardzo będzie szczegółowa i ożywna.

Telegramy.

Paryż, 2 października. Według doniesienia dziennika „France“ Boulanger w czwartek powróci do Paryża, ząd następnie uda się do Perigueux w Dordogne, aby uczestniczyć w bankiecie wydanym na cześć jego.

St. Etienne, 2 października. Z 900 robotników 300 na nowo podjęło pracę. Jest nadzieja, że strejk jutro zupełnie będzie ukończony.

San Sebastian, 2 października. Królowa rejentka dziś wraz z księciem Alfonssem powraca do Madrytu.

Kopenhaga, 2 października. Minister finansów przedłożył dziś folklingowi projekt do prawa finansowego za rok budżetowy od 1 kwietnia 1889 aż do 31 marca 1890. Suma dochodów figuruje tam we wysokości 54,542,043 koron — a wydatków we wysokości 57,884,287 koron. Okazuje się ząd deficyt 3,342,244 koron. — nieznaczny wobec stanu kasy państwowej, wykazującego 60,000,000 koron jako i funduszu rezerwowego, we wysokości 18,000,000 koron.

Wiedeń, 2 października. W sejmie odpowiadał gubernator na interpelację antysemitów, tyczącą się wywieszenia czarno-czerwono-żółtych chorągwi, które skoufiskowała policja podczas uroczystości niedzielnych w parku na t. z. tureckich szanach. Gubernator oświadczył, że wywieszenie chorągwi takich nie odpowiada rzeczywistym stosunkom państwa; sztandary owe przedstawiają dążenia do celów nie dających się uzasadnić, a sprzeciwiających się istniejącemu porządkowi.

Wiedeń, 2 października. Oto niektóre punkta programu przyszłego pobytu cesarza Wilhelma we Wiedniu. Wczwartek będzie cesarz na śniadaniu u ambasadora niemieckiego, księcia Reuss, poczem w ambasadzie przyjmować będzie naczelników tutejszych misji. Wieczorem cesarz będzie uczestniczył w recepcji u arcyksięcia Karola Ludwika. W piątek rano odbędzie się śniadanie na zamku w Schoenbrunnie, poczem obaj cesarze wraz z królem saskim o 3 po południu udadzą się na dworskie polowanie do Neuberger-Mürsteg.

Monachium, 2 października. Wczoraj wieczorem odbyła się po czapstrzyku na zamku królewskim galowa kolacja, w której uczestniczyli prócz cesarza członkowie domu królewskiego i książęcy, jako i ks. Ernest Sachsen-Meininger. Cesarz prowadził królową matkę. Dzisiaj zwiędzi cesarz Wilhelm wystawy publiczne, a po przejeździe po świetnie udekorowanym mieście uda się do Nymfenburga, w odwiedziny do królowej Izabeli, księżniczki Albertyny, jako i księżąt Ferdynanda i Alfonsa.

Monachium, 2 października. Przed południem pracował cesarz wspólnie z hr. Herbertem Bismarckiem, poczem złożył wizytę królowej matce i księżatom domu bawarskiego. Dla braku czasu nie zwiędził cesarz wystaw i nie przyjął deputacji miejskich. Po śniadaniu wspólnie z ks. rejentem udał się pojazdem w drogę po ważniejszych punktach miasta, poczem odbył się mały obiad galowy.

Monachium, 3 października. Podczas obiadu galowego w balowej sali siedzieli w pobliżu cesarza po prawej stronie: królowa matka, księżna Gizela, ks. Arnulf, Alfons, księżniczka Elwira, ks. Karol Teodor, ks. Ludwik jako i ambasador hr. Rantzau. Po lewej stronie cesarza znajdowali się: królowa hiszpańska Izabella, ksiądz rejent, księżna Geny, księżniczka Albertyna, księża Karol Teodor, Maksymilian Emanuel i inni. Hr. Herbert Bismarck, członkowie gabinetu bawarskiego, burmistrz miasta brali również udział w uczie. Książę rejent wznosił toast na cześć cesarza i małżonki jego, cesarzewej Augusty Wiktorji. Cesarz w odpowiedzi swój zaznaczył, że w 1870 r. dynastia bawarska i lud bawarski doprowadził do skutku zjednoczenie Niemiec — a teraz książę rejent pierwszy stara się cesarzowi ułatwić trudne jego zadania. Lud niemiecki potrzebuje jedności i zgody książąt. Cesarz przyrzeka, że będzie dla domu bawarskiego wiernym sprzymierzeńcem i wznosi toast na zdrowie księcia rejenta.

Od komitetu prowincjonalnego wyborczego dla Prus Zachodnich odbieramy następujące pismo:

Dnia 9 października r. b. o godzinie 1 z południa odbędzie się w Chelmnie w hotelu p. Lorenz zebranie delegatów z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór przewodniczącego walnego zgromadzenia wyborczego prowincjonalnego.
- 2) Wybór nowego komitetu prowincjonalnego.
- 3) Sprawozdanie komitetu prowincjonalnego ze swojej czynności.
- 4) Rewizja kasy wyborczej komitetu prowincjonalnego i udzielenie pokwitowania dotychczasowemu kasyerowi.
- 5) Ułożenie listy kandydatów na posłów dla poszczególnych okręgów wyborczych
- 6) Dowolne wnioski.

Komitet prowincjonalny wyborczy dla Prus Zachodnich.

Walne zebranie delegatów W. Ks. Poznańskiego.

Podaliśmy już wczoraj dokładny spis wszystkich delegatów i wybranych przez nich kandydatów poselskich. Z zadoleniem stwierdziliśmy na tym miejscu wierniśmy, że społeczeństwo nasze sprawę wyborczą traktuje z taką powagą i energią, na jaką ona najzupełniej zasługuje, a najlepszym dowodem tego poważnego zapatrywania na sprawę wyborczą jest wymowny fakt, że z pomiędzy delegatów, którym poszczególne powiaty powierzyły swe zyczenia do prowincjonalnego komitetu i do walnego zebrania, nie brakło ani jednego, — że komitet prowincjonalny pomimo szczupłej ilości pozostałych z pierwotnego kompletu członków przygotował wszystko należycie i z wielką sprężystością przez swego przewodniczącego (p. Konst. Sczanieckiego) kierował obradami, udzielając na liczące zapytania delegatów w różnorodnych kwestiach wyczerpujących odpowiedzi, — że wreszcie obrady toczyły się z niczem nie zamąconym spokojem i z niezwykłą w tak licznych zebraniach wytrwałością, bo posiedzenie trwało od godziny 11 przed południem do 6 wieczorem bez przerwy.

Zaznaczyć również należy, że zebranie powstrzymało się od wszelkich uwag nad znanym zakazem ks. Arcybiskupa, dotyczącym ks. dr. Kanteckiego i ks. prob. Ostrowicza.

Co do aktu samego wyboru kandydatów poselskich, to czytelnicy wiedzą już z wczorajszego referatu, że przy tej czynności czarne galki, oznaczające głosy kandydatom nieprzychylnym, odgrywały bardzo znaczną rolę. Nie brakło delegowanych, którzy nie mogli sobie widocznie odmówić satysfakcji urzucenia każdego prawie posta, choćby najzasłużniejszego, czarną galką, być może, że dla przestrogi, aby się strzegł zasłużenia na ten wyraz niezadowolonia. Na większą atoli uwagę zasługuje fakt, że przy dwóch kandydatkach poselskich liczba czarnych galek równoważyła prawie galki białe, fakt świadczy, że w społeczeństwie naszym co do osobistości wspomnianych kandydatów panuje zasadnicza różnica zdań, która im samym nie może pozostać obojętną i niezawodnie wpłynęła decydująco na ich przyszłe postanowienia. — Żalować dalej wypada, że kandydatkę tak zasłużoną, pożyteczną i powszechnie szanowaną posła, jak pana Stanisława Różańskiego z Padniewa, postanowiono w okręgu wawrowicko-mogilnicko-żnińskim, gdzie nasze widoki co najmniej są bardzo niepewne. Byłoby istotnie niepowetowaną stratą, gdyby Kofu polskiemu w Berlinie miała być tak pożyteczna siła, mamy też nadzieję, że ostatecznie społeczeństwo do tego nie dopuści i w jakikolwiek legalny sposób postara się o usunięcie niebezpieczeństwa.

Po dokonaniu wyboru kandydatów poselskich przystąpiono do rozpraw nad projektem do nowego regulaminu wyborczego. P. Kajetan Buchowski stawiał wniosek, aby przyjął on bloc poprawki proponowane swego czasu przez „Dziennik Poznański“. P. hr. Stanisław Zółtowski jest temu przeciwny i wnosi o szczegółową dyskusję nad każdym paragrafem z osobna, co popiera ks. dr. Kantecki w imieniu komitetu prowincjonalnego.

W dyskusji szczegółowej nad § 1 przyjęto poprawkę żądającą powiększenia liczby członków komitetu prowincjonalnego z 5 na 7, a ich zastępców z 2 na 3, domagającą się nadto, aby dwóch człon-

ków i jeden zastępca musieli stale mieszkać w Poznaniu. Poprawkę, żądającą, aby w komitecie reprezentowane były wszystkie zawody, odrzucano.

§§ 2, 3, 4, 5 i 6 przyjęto wedle tenoru regulaminu, ostatni po dłuższej dyskusji.

Przy § 7 odrzucono wniosek p. Tomasza Kozłowskiego, żądający rozszerzenia atrybucji komitetu prowincjonalnego w kierunku pewnego rodzaju nadzoru nad kolami polskimi w Berlinie.

Tak samo upadł wniosek p. T. Kozłowskiego żądający, aby komitet prowincjonalny miał prawo zmuszania posłów do zdawania przed wyborcami sprawy z czynności swych poselskich. Zebranie wyraża tylko na wniosek p. Wąstra, (oszczeszwskiego delegata) ogólne życzenie, aby posłowie nasi stawali istotnie od czasu do czasu przed wyborcami swymi, jeżeli im w tym nie przeszkadzą nadzwyczajne okoliczności.

§ 8 o kompromisach przechodzi, wbrew przeciwnym wnioskom p. dr. Święcickiego i Jaraczewskiego, wedle tenoru regulaminu.

§ 9 otrzymał nową redakcją. Będzie on odtał brzmiał jak następuje:

W razie zawakowania krzesła poselskiego zwołują w odczuwanych powiatach komitety powiatowe walne zebrania dla postawienia nowych kandydatów. Wyboru dokonywają delegaci odnośnych powiatów z komitetem prowincjonalnym. Jeżeli czas na zwołanie osobnych zebrań nie pozwoli, natenczas porozumiewają się komitety powiatowe z komitetem prowincjonalnym co do nowego wyboru.

§§ 10, 11 i 12 przyjęto bez zmiany wedle brzmienia projektu.

Przy § 13 przyjęto znaną poprawkę, żądającą tylu członków komitetu, ile w powiecie jest nie tylko obwodów komarskich, ale także i miast.

§§ 14, 15 i 16 przyjęto bez zmiany. Jako osobny artykuł III po § 16 wsunęto obie rezolucje, które dotychczas umieszczone były w dołączonej do regulaminu instrukcyi (str. 13, 14 i 15).

§§ 17, 18, 19, 20, 21, 22 przyjęto bez zmiany.

Przy § 23 przeszedł dodatek p. Eustachego Rogalińskiego po ustępie drugim: „Gdyby delegaci nie mogli się zgodzić na porządek kandydatów, stanowi takowy komitet prowincjonalny.“

§§ 24, 25 i 26 przyjęto bez zmiany. Przyjęty projekt nosić będzie odtał tutaj: Regulamin wyborczy dla W. Księstwa Poznańskiego.

Przy wyborze nowego komitetu prowincjonalnego wybrano nasamprzód przez akklamacyą dotychczasowych członków komitetu, pp. hr. Stefana Zółtowskiego, Konstantego Sczanieckiego, księdza dr. Kanteckiego, Bolesława Kocińskiego.

Nowo wybrano za pomocą tajnego głosowania kartkami pp. Ildefonsa Chelkowskiego 25 głosami, Stefana Cegielskiego 32 głosami, Fr. Dobrowolskiego 21 głosami na 32 głosujących.

Na zastępcę wybrano przez akklamacyą pp. ks. dziekana Antoniewicza, Stef. hr. Kwileckiego i Napoleona Urbanowskiego.

Przy numerze „wniosków członków“ poruszone sprawę centralnego komitetu. Panowie: Koczorowski Adolf (delegat wyrzyński), Kwilecki Stefan (szamotulski), Buchowski (wawrowicki) polecają imieniem swych powiatów sprawę komitetu centralnego, przez który rozumieją komitet obejmujący tylko Księstwo i Prusy Zachodnie, komitetowi prowincjonalnemu. Za potrzebą komitetu centralnego przemawia w dłuższym wywodzie delegat inowrocławski, p. Tom. Kozłowski, popierają go delegaci: żniński p. Paruszewski, strzelicki p. Jaraczewski, dr. Święcicki i p. Hulewicz. Przeciwno komitetowi centralnemu, także z polecenia swych powiatów, występują pp. Karliński, Kaźmirz Chłapowski i hr. Stanisław Zółtowski. P. Karliński nie widzi możliwości przeprowadzenia w praktyce centralnego komitetu, p. Kaźmirz Chłapowski przypomina wystąpienie s. p. p. Wierzbickiego przeciwko pomysłowi komitetu centralnego, p. hr. Zółtowski przedstawia potrzebę jak największej decentralizacji akcji wyborczej.

Ks. dr. Kantecki przypomina, że w Księstwie tyle mamy powiatów słabych, które sami zająć należy, iż o komitecie centralnym myśleć nie ma czasu. Zresztą Prusy Zachodnie same nie chcą pod tym względem łączności z nami, na co liczne

istnieją dowody. Mimo to, jeżeli Zachodnie Prusy w sprawie tej zgłoszą się do komitetu prowincjonalnego, ten nie odwróci się od nich, lecz rzecz całą weźmie pod wspólną rozważkę. Na tém wyzerpniętą się dyskusya nad komitetem centralnym.

Przed samem końcem zebrania poruszył delegat wyrzyński, p. Adolf Koczorowski, nader ważną sprawę kas wyborczych i postawił w imieniu swego powiatu następujący wniosek: „Komitet centralny wyborczy zechce organizacyą kasową, jaka jest ujęta nowymi statutami regulaminu, na drodze administracyjnej przeprowadzić we wszystkich powiatach i zdać sprawę ze swych czynności w październiku r. p. zebraniem na ten cel delegatom w Poznaniu“. Motywując swój wniosek wspomniany szanowny delegat z słusznym oburzeniem o kłamliwym doniesieniu „Orędownika“, zamieszczonem przed kilku dniami w tém piśmie, welle którego komitety powiatowe zaniobują zupełnie zbieranie składek na cele wyborcze, wskutek czego „Orędownik“ oświadcza, że chyba każdemu na własną rękę przyjdzie zbierać pieniądze na wybory.

Ks. dr. Kantecki, zaznaczywszy ważność wniosku p. Koczorowskiego, oświadcza gotowość komitetu do wykonania jego wezwania. Komitet, a mianowicie sam mówca, bardzo gorliwie zajmuje się sprawą kasową, i może poświadczyć, że w większej części powiatów sprawa ta weszła na bardzo dobre tory. Postępowanie tego rodzaju, jak „Orędownik“, napiętnował mówca jako grzeszne i wielce dla sprawy szkodliwe, gdyż zdole ono tylko słać nieufność wzajemną i niezgodę i narazić może na wielkie straty.

Na tém ukończyły się obrady.

Policją reprezentował pan inspektor Bittner.

Redakcye tutejszych pism polskich reprezentowane były na zebraniu wszystkich, z wyjątkiem „Orędownika“.

Z powodu spóźnionej pory nowy komitet prowincjonalny nie mógł się już zebrać wczoraj, lecz ukonstytuuje się w przyszły wtorek. Odezwa wyborcza publikowana będzie dopiero od dziś za tydzień.

Wiec w Wielichowie.

Wiec w parafii wielichowskiej w sprawie języka polskiego na dzień wczorajszy do sąsiedniej wsi Lubnicy zwołany, całkowicie się udał. Ponieważ w mieście jedyna tylko sala się znajduje, więc ją zamówiono, niestety później właściciel udzielenia jej odmówił. Komitet udał się z prośbą do p. hr. Platera, dziekana Wielichowa, który chętnie udzielił lokal w lubnickim dworze, gdzie się też po nabożeństwie kilkaset ojców rodzin zgromadziło. O godzinie 2 zagał wiec ks. dziekan Gimzicki, proponując na przewodniczącego p. hr. Platera, który jednak wyboru przyjąć nie mógł, bo dla ważnej podróży do końca być nie mógł, więc przewodniczył ks. dziekan, mając jako zastępcę p. Święcickiego z Gradowic; protokół pisał p. Bryl, organista i obywatel, na lawników powołano obywateli pp. Serwe, Kaczmarek, Leśniczaka i gospodarza Łakomego.

Pierwszy mówca, p. hr. St. Plater, swą piękną i zrozumiałą dla ludu mową zachwycał słuchaczy, którzy każde słowo z natcheniem chwytali. Mówił o ojczyźnie i obowiązkach względem niej, o czynności poselskiej, o kolonizacyi, o smutnym stanie szkół i wychowaniu młodzieży i t. d. Trzykrotnym okrzykiem „niech żyje“ podziękowano mówcy za doskonałą i piękną mowę.

Drugim mówcą był czcigodny ks. prob. Berkowski z Konojądu, tak wiele lubiony kaznodzieja w naszej okolicy. Do łez rozczuleni słuchacze w radosnym byli uniesieniu, bo każde słowo szanownego mówcy do serca trażało, bo szło od serca. Mówił ks. B. o zgubnym wychowaniu młodzieży w obcym języku, jak to za czasów cesarza Juliana miało miejsce, dalej o obecnych stosunkach i prawach, o obowiązkach rodziców, kształcąc dzieci.

Po ks. B. zabrał głos p. Józef Thomas, leśniczy ze Ziemina, wykazując, że język nasz to prawo Boskie, którego nam kasować nie wolno; mówił o przyjacielach Polski, jak s. p. Piusie IX, hr. Montalemberte, lordzie Dudley'u, posłach niemieckich, którzy nas bronią, dając o bohaterach Sobieskim, Kordeckim,

Kościuszcze i t. p., o objawieniach w Lourdes i Gietrzwałdzie, o traktatach wiedeńskich i w końcu udeilił rad, jak sobie postąpić, gdy nas cały świat opuści.

Ostatnim mówcą był gospodarz Antoni Lakomy ze Ziemnia. Mowa jego prosta i szczerą, nadzwyczaj się podobała. Protestował, jakoby jeno szlachta i księża agitowali. „Co ich boli, mnie boli, mówił Lakomy, a choć nas dzieli miedza graniczna i sukmana od rewerendy i pańskiego surduta, to nasze uczucia, nasza krew, serce i dusza, to jedno. A gdy się na wojnie marnowało, to myślałem, że będzie później lepiej, a dziś są martwie, ażeby moje dzieci na socjalistów nie wyszły. A więc bracia bierzmy się i pamiętajmy o dzieciach!”

Wszystkim mówcom podziękowano trzykrotnym okrzykiem. Następnie mówił ks. dziekan o Kółkach rodzinnych, jakie się na wzór parafii św. Marcjńskiej urządziły. W końcu poruszył pp. Swięcicki i Thomas o wyborach. Po wyrecypnięciu porządku dziennego podziękowano ks. dziekanowi za przewodnictwo a panu hrabiemu za udzielenie lokalu. Z radośnym okrzykiem: Niech żyje jedność, zgoda, miłość braterska, rozszli się wiecownicy w największym porządku mimo grzmotu, błyskawicy i ulewy.

Policyą reprezentował p. Bittner z Poznania, p. komisarz obwodowy Bindewald z Wielichowa i dwaj żandarmi.

Przemówienie Ojca św., Leona XIII do włoskich pielgrzymów.

(Dokończenie.)

„Tak więc żadna zwierchność na świecie w pierwiastku swym nie była legalniejszą od papieżkiej, żadna wyższą i czci godniejszą w swym celu i żadna dłużej trwa w swym trwaniu. — Przeciwnicy tej zwierchności byli zawsze przeciwnikami i przesławcami Kościoła, a z wojny, jaką jej wydano w ostatnim czasie, jest dla wszystkich widoczne, że tu chodzi przedewszystkiem o dzieło sekt, które się sprzyściły na zgubę Kościoła.

Mimo to niech nikt z was i nikt z pomiędzy katolików nie schodzi z drogi właściwej i nie da się złudzić. Tak święte prawa, polegające na tak świętej podstawie, które tyle zmian przetrwały, połączone są z największymi i najżywniejszymi interesami Kościoła i obywatelskiego społeczeństwa, mogą przez czas pewien być narażone na niewolę i gwałty, ale nigdy na zawsze podeptanymi pozostać nie mogą. Często zdają się okazać rezultaty, względnie i poparcia potężnych napadów nieprzyjaciół zupełną otuchą i bezpieczeństwem, — atoli bieg rzeczy ludzkich wychodzi zawsze z rąk Opatrzności Bożej, która je zmienia i kieruje niemi wedle swjej woli i obraca je zawsze ku większej czci swego imienia i na dobro swego Kościoła.

Nie należy żadnego znaczenia przywiązywać do dawnego, przeciwko nam zwróconego oskarżenia, które już kilkakrotnie odparliśmy z naciskiem, jakobyśmy, domagając się przywrócenia praw Apostolskiej Stolicy, przez to samo występowali jako wrogowie dobra Włoch. Oświadczamy raczej, że żądając, aby usunięto wreszcie zadość owym świętym i nieprzedawnionym prawom, nie jesteśmy bynajmniej wrogami Włoch, lecz pragniemy tylko ich prawdziwego dobra, gdyż chcemy tego, co może narodowi zapewnić trwałą pokój, a sumieniu dać wolność bezpieczną.

Wreszcie nie rozumiemy dobrze, w

jakim celu powiedziano niedawno, że z Watykanu nie słyhać nigdy słowa życzliwego Włochom. — I ten zarzut jest próżny i niesłuszny. Było to przyjazne słowo z ust naszych, gdy w kilku wypadkach przypominaliśmy Włochom sławę i niezliczone dobrodziejstwa, jakie otrzymały od Kościoła i rzymskiego pontyfikatu. Było to życzliwe słowo, gdy je napominaliśmy, aby gorliwie i wiernie trzymały się tradycji swych praocjów. Było to życzliwe słowo, gdyśmy je zawczasu przestrzegali przed ubolewaniami godnymi a nieuniknionymi szkodami, jakie nieuczciwicy i jedynie z nienawiści do boskiej instytucji papieżstwa podjęta walka pociągnąć za sobą musiła. A kiedy w poczuciu Naszego obowiązku podnieśliśmy głos przeciwko aktom gwałtu, skierowanym przeciwko prawom, przeciwko religii i Kościołowi we Włoszech, to i to było życzliwe słowo, gdyż zmierzało ono do tego celu, aby zachować Włochom owo najcenniejsze dobro, wiarę ojców.

„Ale jakież jest wobec tego zachowanie się wobec Nas strony przeciwnej? Odpowiedz na to pytanie, by już nie poruszać przeszłości, niech będzie nowo kodeks karny, nad którym teraz toczy się dyskusja, dalej nowe ustawy karne, jakimi nam rozłożono, i które są przeznaczane na to, aby Kościół coraz bardziej kępować, a dobroczynny wpływ jego na szkołę i na wszystkie urządzenia obywatelskiego społeczeństwa umniejszyć. Jeżeli atoli jako święci i wierni pasterze w tak przykrem położeniu przymusowem, w jakim się znajdujemy, z jednej strony z pomocą Bożą pozostaniemy wiernymi naszym obowiązkom, to z drugiej strony nie przestaniemy zanosić najgorętszych Naszych modłów do Najwyższego, ażeby ku zbawieniu Włoch i ku zbawieniu Naszych nieprzyjaciół nie wahał się rozpalic wielkości miłosierdzia swego.

Najukochańsi Synowie! temi uczuciami starajcie się zawsze napełniać serca wasze. A z niemi zanieście do swjej ojczyzny Moje osobne błogostawieństwo, jakiego udzielamy z głębi serca jako zakładu darów niebieskich wszystkim tutaj obecnym, duchowieństwu i młodzieży z całego Włoch, przygotowującej się do służby ołtarza.”

Kłopoty protestantyzmu.

Pod wiele obiecującym tytułem „*Taktyka nasza w obec rzymskiego katolicyzmu*“ zawiera poważny organ protestancki „*Christliche Welt, protest. Blatt für Gebildete*“ artykuł, który pod względem szalonej nienawiści, beztaktowności i oszczerstw najsławniejszych dotąd nie miał równego sobie. Nie zwracalibyśmy atoli i na ten produkt rozfanatyzowanego umysłu protestanckiego baczącymy uwag, gdyby nie świadczył on wymownie o kłopotliwym położeniu wewnętrznym protestantyzmu, który pomimo poparcia ze strony rządu coraz więcej traci podstawę bytu i albo ustępuje miejsca Kościołowi katolickiemu, albo też zamienia się w bezwyznaniowy libertynizm. Pomimo zięjącej jadem nienawiści, jaka przebiega się względem wszystkiego, co katolickie, z każdego zdania rzezonego artykułu, mimowoli nasuwa nam się myśl, że autor elaboratu sam już sprawę protestantyzmu uważać musi za straconą, i chcąc nie chcąc wierzyć musi w ostateczne zwycięstwo Kościoła katolickiego.

W chwili obecnej, w chwili coraz dalej szerzącego się rozłamienia wyznaniowego posiada rzezonego elaborat faktyczną wartość jako niezbity dowód

upadku i rozstroju protestantyzmu, który dziś już jedynie tęp na stanowisku utrzymać się stara, że rozbudza namiętności i szerzy uprzedzenie i nienawiść do Kościoła katolickiego.

Autor elaboratu rzezonego żali się na wstępie, iż nieprzyjaźń obu wyznań wzrasta z każdą chwilą, ale bynajmniej nie powiada, że głównym powodem smutnego objawu tego była i jest walka kulturalna i nienawiść protestantów, objawiająca się w rozlicznych zaczepkach wszystkiego co katolikom jest drogie i święte, i oszczerstwach mianowanych hojną ręką na katolików jedynie w celu zupełnego zdyskredytowania ich w oczach rządu. Z faryzeuszką obłądą uskarża się autor na walkę wyznaniową i nazywa ją wielkim nieszczęściem, uniewinnia ją atoli następującym arcyciekawym twierdzeniem: „Niestety zdaniem naszym o pokoju na razie i mowy być nie może ze względu na postawę Rzymu, jaką zajął od lat wielu względem kościoła naszego; jedynie też krótkowidząca obojętność albo niecierpliwość przypisywać nam może chęć zawarcia jednostronnego pokoju.”

Twierdzenie to zawiera tyle kłamstw ile zdań. Od lat wielu bowiem jest Rzym celem pocisków przeciwnej strony i nigdy, nawet w obronie własnej, nie zaczął i nie wyzywał protestanckich przeciwników swoich w sposób, jaki znosić muszą dotąd ustawicznie katolicy. Pomimo to zarzuca autor Kościołowi katolickiemu, że zgoda z nim jest niemożliwa!

Cały w ogóle artykuł najeżony jest formalnie tego rodzaju oszczerstwami, które autor jak najniechętniej uniewinnia „*niecierpliwością ustawiczną walki przeciwko rzymskim nadużyciom w sprawach wiary i sumienia!*” Do walki tej zwała autor następnie w każdym niemal zdaniu, zapominając, że sam na wstępie nazwał ją „*wielkim nieszczęściem.*”

Przytoczymy teraz rzezone „powody“, które skłoniły autora do tak wojowniczo wystąpienia. Oto po pierwsze „*wewnętrzne zdechrystianizowanie Kościoła katolickiego*“, po drugie, „*coraz widoczniejsza skłonność protestantów do przemawiania się katolickimi idealami*“, i wreszcie po trzecie, „*brak ściśle protestanckiego kierunku polityki rządów protestanckich.*” Czy nie jest to bardzo ważnym i ciekawym wyznaniem? Co do pierwszego powodu, a raczej zarzutu, to szanowny autor rzezonego elaboratu nie zdołał na poparcie słów swych najmniejszego przytoczyć dowodu, wskutek czego zaliczamy zarzut ten do kategorii zwykłych kłamstw przeciwnego obozu. Stokroć ważniejszym jest drugi powód, przytoczony przez autora. Dowiadujemy się z niego, że pomimo „*zdechrystianizowania*“ Kościoła katolickiego coraz więcej protestantów skłania się do idealów katolickich, które zatem muszą być ważniejsze od protestanckich. Mimowolne to uznanie z ust zagorzałego protestanta powinno być wielką dla katolików pociechą, ponieważ dowodzi ono, że pomimo wściekłych zaczepk roznamietnionego obozu przeciwnego, zyskuje Kościół katolicki coraz to nowych zwolenników. Przypomina nam to dzieje pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których krew męczenników stała się posiewem przyszłego obfitego żniwa.

Co się natomiast tyczy trzeciego powodu, żalącego się na „*brak protestanckiej polityki rządów protestanckich*“, to rzeczywiście jedynie podziwiać należy naiwność autora elaboratu. Mianowicie w Prusach i Niemczech uskarżać się przeciwko niemu można na brak „*protestan-*

ckiej polityki“, która objawia się w ustawicznym usuwaniu katolików od urzędów państwowych i w nieprzestrzeganiu praw partykularnych.

Z tego wszystkiego przekonać się możemy, że protestantyzm nie musi, pomimo uprzywilejowanego swego położenia, dobrych robić interesów, jeżeli w kłopoty swoim nawet urojone wyszukuje sobie powody do wywoływania coraz to nowych zatargów i niesnasek wyznaniowych, którymi podnieca namiętności swych wyznawców w celu uchronienia ich od popadnięcia w zupełny ateizm lub od powrotu na łono Kościoła katolickiego. Że podobny nienaturalny sposób walki rychło się wyczerpać może, nie ulega dziś już najmniejszej kwestyi. Kościół katolicki przetrwał wieki i dzieła Chrystusowego nie zburcha dłońmi przeciwników. Dzisiaj sprawdzają się też w wysokim stopniu słowa św. Hilarego: „*że Kościół Boży wówczas największe robi postępy, gdy zewsząd jest opuszczonym i prześladowanym.*”

Elaborat rzezonego zawiera jeszcze setki innych wstrętnych obelg i oszczerstw, którymi atoli bynajmniej nie mamy zamiaru się zajmować. Dowodzą one zresztą niemal wszystkie, że w łonie protestantyzmu panuje wielki kłopot i wielka niepewność co do przyszłości.

Niezgoda w łonie kartelu.

Bliskość wyborów bynajmniej nie usmierzyła kłótni stronnictw środkowych, przeciwnie zwiększyła jeszcze różnice istniejące pomiędzy poszczególnymi frakcjami i niezgodę uczyniła jawniejszą. W niektórych okolicach wprawdzie idą stronnictwa środkowe ręką w rękę, ale powodem wyjątkowej tej zgody nie jest bynajmniej zgodność w zasadach, lecz jedynie brak jakiegokolwiek wyraźniejszej politycznej barwy i wspólna nienawiść do stronnictw tak zwanego opozycji.

Stronnictwo narodowo-liberalne i wolno-konserwatywne opierały dawniej spekulacje swe głównie na zamiarze rozbięcia frakcji krańcowo-konserwatywnej. Z frakcji tej starano się usunąć wszystkie żywyłi mniej lub więcej samodzielne, które od czasu do czasu przynajmniej osmielały się występować z własnymi poglądami przeciwko rządowi lub projektom rządowym. Sądono, że wówczas dopiero, po usunięciu tych żywyłi, stanie się związek środkowy takim, jakim go rząd i służące stronnictwa miechy pragnęły. Niewyraźna i lekliwa postawa prasy krańcowo-konserwatywnej osmielała właściwych środkowych w wysokim stopniu, zwłaszcza, że organa konserwatywne same pomiędzy sobą były niezgodne. Nawet i konserwatywna odezwa wyborcza podawała przeciwnikom dłoń do zgody, co więcej jeszcze zachwiliło środkowych, którzy w odezwach swych podaną sobie dłoń nie tylko odliczili, ale wezwali wyborców, ażeby li tylko na umiarkowanie-liberalnych kandydatów głos swój oddawali.

Tak bezwzględne postępowanie dawniejszych sprzymierzeńców zraziło wreszcie konserwatystów bardzo dotkliwie, a goręczy ich stała się jeszcze większą wskutek nominacji p. Bennigsen na naczelnego prezesa Hanoweru i wiele dla konserwatystów niepomyślnych wniosków, jakie prasa narodowo-liberalna z nominacji tej wysnuwała. Wypadek ten zniechęcił konserwatystów do poważniejszego zastanawiania się nad przyszłością, która nie bardzo różowo jaśniała dla nich na horyzoncie parlamentarnego życia. Zaniepokojenie wzrastało a rozstrój wewnę-

trzy szerzył się w łonie konserwatystów coraz widoczniej, mianowicie po zwycięstwie partii liberalnej w sprawie prof. Harnacka. Jak wiadomo, starali się prawowitni konserwatywni zwycięzcy siłami, ażeby zapobiedz powołaniu liberalnego profesora na katedrę teologii protestanckiej do Berlina. Nie bez słuszności uważano w kołach konserwatywnych nominację pana Harnacka za nowe ustępstwo rządu na korzyść umiarkowanej lewicy i pierwszy krok na drodze do powrotu do liberalnej ery. Niestety wszystkie zabiegi do żadnego nie doprowadziły rezultatu. Całe ministerstwo oświadczyło się jednomyślnie za zdaniem ministra Gossiera a stanowcza ich solidarność wpłynęła prawdopodobnie na decyzję cesarza, który wbrew oczekiwaniom konserwatystów, wybór prof. Harnacka potwierdził. Zdaje się, że chodziło rządowi na razie jedynie o to, ażeby wykażać, że w sprawach kościelnych bynajmniej nie ma zamiaru podlegać woli najwyższej rady kościelnej i stronnictwa krańcowo-konserwatywnego.

Dziwić się przeto nie można, że stronnictwo konserwatywne zapatruje się na sprawę prof. Harnacka ze stanowiska zasadniczego i coraz częściej wyraża życzenie, ażeby kościółowi protestanckiemu zapewniono większą samodzielność i większą swobodę. Życzenia te wywołały atoli ponownie burzę w prasie środkowej, która raby kościół zamieniła pragnęła wyłącznie w instytucję państwową. Po coraz większym zastraszającym się walce organów obu obozów poznać można, że chodzi tu na razie o walkę zasadniczą. W takich atoli warunkach zgoda nie tak rychło prawdopodobnie nastąpi.

Nie ulega wątpliwości, że na takie rauny, jakie rząd zadał w ostatnim czasie konserwatystom, postara się o odpowiedni balsam przy innej jakiej sposobności, chociaż balsam ten musi znów konieczne być bardzo umiarkowanym, ażeby nie drażnić zazdrosnych o względy rządowe narodowych liberalów i wolno-konserwatystów.

Dwie te frakcje codziennie bowiem więcej zdradzają buty i śmielsze stawiają żądania, a względem krańcowych konserwatystów okazują pogardliwe niemal lekceważenie. Tym ostatnim nic innego więc nie pozostaje do czynienia, jak przybrać stanowczą postawę i pokazać przeciwnikom, że w danym razie i oni energicznie obronić się zdołają.

Początek do zbawiennej reakcji już dany. W tych dniach zerwali bowiem konserwatyści berlińscy wszelkie stosunki z narodowymi liberalami, ponieważ ci ostatni żądali jał o dowodu zgody usunięcia kandydatury prawowitno-konserwatywnego pastora *Stoekera*. Po odrzuceniu pretensji narodowo-liberalnych, za którem oświadczyła się po raz pierwszy cała prasa konserwatywna, jest faktem wielce doniosłym. Stanowi on rodzaj katagorycznego oświadczenia: „*Nie damy się rozdziwić zabiegom lewicy i pozostaniemy jedni pomimo wszelkich ciosów i niepowodzeń.*” Dawną już frakcja konserwatywna nie okazała tyle stanowczości, co w tym ostatnim własnym wypadku. Szczere cieszyćby się wypadało, gdyby stanowczość ta i nadal przy każdej objawiała się sposobności. — Dla konserwatystów jedna tylko istnieje droga wyjścia, a jest nią szczerze i nieuprzedzone popieranie działalności frakcji centrum. Jeżeli konserwatyści to wczes poznają i stosownie do tego postępować będą, to nie tylko sami na tém najlepiej wyjdą, ale zapewnią i monarchii pruskiej jedynie możliwy racjonalny

— Mości Siciński — rzekł — wiercie mi, że zycniacie, zamykając się przedemną w tak nieufnym milczeniu. Ja was pytam o sprawy, które, jak sami powiadacie, dalekie są i bez znaczenia. Dla mnie mają one o tyle wagę — a to wam z całą otwartością wyznaję — iż będąc ciągle zajęty u królewskiego dworu, potrzebuję znać wszystkie tajne sprzyszy, które działają całe niewidocznie. Dojść mógłbym tego i bez was... a wy bezemnie wiele rzeczy nie dojdziecie, które wam dobrze jest wiedzieć. Powtarzam wam, jesteście na fałszywej drodze, która was przez czas tak długi do niczego nie doprowadziła, a ja mogę wam podać sposoby rychłego wyzdziwienia się ze stanowiska, które bądź co bądź mizerem jest... —

Siciński podniósł głowę, którą dotychczas w zamyśleniu trzymał pochyloną na pierśi. —

— Panie starosto — odparł — tajemniczo ja żadnych do zdradzenia nie mam, a jeśli się waham z responsem na pytania wasze, to jeno dla tego, iż służę panu Kazanowskiemu, nie chciałbym, aby przez usta moje rozszerzały się wieści, które, jakkolwiek nie tajemnego w sobie nie mają, wszakże domowe, poufne są... —

— Piękne bardzo sentymta — wtrącił Radziejowski, śmiejąc się z lekkim szyderstwem. —

— Jeżeli to jednak — kończył Siciński — dla waszej jeno informacji, a pożytku służyć nie ma, to wdzięczny za uprzejmą skłonność mi okazującą i ufny w dalsze względy Waszej Miłości, gotów jestem ową sprawę, o którą pytacie, wyjaśnić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(104)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 226.)

Bystrym swym spojrzeniem przeniknął on od razu, że jeśli kto, to jeden tylko Siciński może mieć ślad owych tajemnic, i dla tego wszelkimi sposobami usiłował pozyskać jego życzliwość i zaufanie. Dumny względem wszystkich, którzy mu stanowiskiem nie dorównywali, stał się on niejako przyjaciółem dworzana Kazanowskiego, udzielał mu nieraz zbawienych rad i ostrzeżeń a często trafiając w ambicję jego, którą przeczuwał jako wielką jest i nienasyconą, wyrażał przed nim zdziwienie, iż najpiękniejsze lata życia marnie spędza na służbie, która wielkimi nie przedstawia przyszłości.

A gdy, dzięki zabiegom pana starosty, przyleciał między nimi do poufalskiej takiej, że już sobie to i owo opowiadali, zaszedł raz p. Radziejowski, niby przypadkiem, do mieszkania Sicińskiego w pałacu i po kilku zrazu obojętnych słowach, znowu mu to samo powtarzać począł:

— Ja was nie rozumiem — mówił — przyglądam się waszemu tu życiu i widzę jak mizerne jest. Przy chorym ustawicznie marszałku, nie wesoło; podczas gdy towarzysze wasi zabawiają się w miasteczko, wy jak na pokucie albo w więzieniu siedzicie... —

Słowa te znajdowały żywy oddźwięk w duszy Sicińskiego.

Radziejowski miał rację: on młodo swoją marnował; w ciągłych zabiegach o łaski pańskie, w obawie, aby ich nie utracić lub nie dać się ubiedz innemu, wyrzekał się wszystkiego, nie wychodził prawie nigdy, do żadnych uciech wesołych z towarzyszami nie chciał należeć. Czuł, że ma w duszy rozmaite myśli, które mu tańcowały, różne też tajemnice cudze, które za skarb swój na przyszłość uważał, a lękał się, aby w szale wesołości lub upojenia nie zdradził ich nieostrożnym słowem. W oczekiwaniu rezultatu zdobytych łask pańskich, zapatrując w przyszłość swoją, którą chciał mieć wielką i świetną, na teraźniejszość zwracał on o tyle uwagi, o ile to mu nadal posłużyć mogło. Zdawał się czekać, aż przyjdzie chwila używania, chwila, w której osiągnie wszystko czego pragnął, a tęp samem pozbędzie się obawy i troski, która go obecnie gnębiła, każąc strzedz się wszelkiego zapomnienia.

Słowa Radziejowskiego rzucały mu żar w duszę, podnosiły bunt przeciw postanowieniom, osłabiały wolę. Odpychał je jako pokuszenia.

— Dość mi na tęp — odpowiadał — że zaskarbiłem sobie łaski i zaufanie pana marszałka... on mi zginać nie da, a w przyszłości może i moje służby wierne znajdą nagrodę... —

Radziejowski zaśmiał się szyderczo. —

— Piękna to rzecz zaufanie pana — rzekł, ale co do mnie, ja bym wolał zaufanie i łaski pięknej małżonki jego... —

Siciński spojrzał bystro na starostę, który mówił dalej:

— W naszej Rzeczpospolitej zawždy białogłowa znaczy więcej, a jej influcya przemożną jest. Wszak przypomi-

nasz sobie waćpan, co się działo za życia królowej Cecylii Renaty i co się teraz dzieje... U dworu nie Król, ale Królowa stanowi.

— Nie zawdy tak jest — zaoponował Siciński — zwłaszcza nie zawdy tak było za życia królowej Cecylii... —

— Więc, o czym chcecie mówić — podchwycił szybko starosta — o Denhoffie, jako pomimo oporu królowej, marszałkiem nadwornym jej został... To prawda, iż w tym wypadku influcya innych a mianowicie pana Kazanowskiego, przeważała. Wszakże tu musi być inne ważne powody, które to sprawiły, a tak mi się widzi, jako w tym razie nie chodziło ani o Denhoffa, ani o królowę, jeno że to była walka pana Kazanowskiego z Ossolińskim... przeczuwam zaś jako i tu bez niewiedzieli interwencyi się nie obszło, interwencya zaś ta była po stronie pana Kazanowskiego i okazała się silniejszą, niżli znaczenie Ossolińskiego w sojuszu z królową... —

Siciński się uśmiechnął.

— Wy to najlepiej wiecieć musicie — dorzucił Radziejowski, patrząc z ukosa na Władysława — ale że od was trudno słowo wyciągnąć... milczycie nawet przedemną, a otwarcie rzekę, uczynicie źle, bo ja w zamian, mógłbym wam niejedno powiedzieć, co by wam oczywisty przyniosło pożytek... —

— Ależ panie starosto — przerwał Siciński — nie widzę, co bym miał Waszej Miłości rzec, czegobyście nie wiedzieli w tej sprawie, która, że dawno przemienęła, żadnego też znaczenia mieć nie może... —

— Mylicie się — wtrącił Radziejowski — albo tęp nie mówicie szczerze. Sprawa ta, na którą ja ze strony królowej patrzyłem, o tyle ważną jest i teraz,

że pan Kazanowski wbrew zwyczajowi swemu, zerwał się wówczas do spraw publicznych, czego dawniej nie czynił. Widoczne było, iż działał pod wpływem, za instygacją przemożną... a nie pomyśleć tego pewno, skoro rzekę, iż potężną influcya ta wychodziła od pięknej małżonki marszałka... A skoro tak było wówczas, może się stać znowu, każdy chwili... rzecz to więc jest zawdy ważną... —

Radziejowski przerwał i bacznie rzucił okiem na Sicińskiego.

W tęp sposób sprowadził on zrazu obojętną dyskusję na pożądane tory: dotyk: i kwestyi stosunku Kazanowskiego z małżonką.

Siciński młedzał długi moment, czując dobrze w mowie starosty uczynioną zasadzkę. Zastanawiał się on tęp nad tęp, czy rzeczywiście częściciową przynajmniej szczerością, nie należało zdobyć sobie przyjaźni Radziejowskiego i łaski sobie ofiarowanej. Zamykał się on dotychczas w wiernym milczeniu, a to mu żadnych nie przyniosło korzyści; rozum tedy na kazywał skarbic sobie zawczasu gdzieindziej protekcyę, zwłaszcza że pan Radziejowski rósł z każdym rokiem w znaczenie, a jakkolwiek z panem Kazanowskim w życzliwych przynajmniej pozornie, pozostawał stosunkach, to główne poparcie miał u królowej i w przeciwnym marszałkowi obozie. Gdyby tedy Sicińskiemu udało się zaskarbić sobie łaskę rzezonego starosty, to posiadając już względy marszałka, których mógł być pewnym, uzyskiwał stanowisko niezachwiane, poparcie z dwóch stron, tak że gdyby go jedna zawiodła, mógł się łatwo na drugą przerzucić.

Ostatnie wahanie usunął Radziejowski, który przystąpiwszy doń i kładąc mu rękę na ramieniu:

LOTERYA

(Bez gwarancji) Berlin, dnia 2 października. Przy rozpoczęciu dziś przedpołudni. ciągnięcia pierwszej klasy 179 król. pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane: (Numera, przy których wygrana nie oznaczona w nawiasach, wygrywają 60 marek.)

04 31020 36 74 138 275 389 519 78 85 97 676 705 32022 142 414 511 618 56 939 33199 267 352 70 528 657 720 906 17 21 43 88 31006 76 (100) 166 326 416 51 594 630 8 99 661 892 35024 51 420 (150) 539 44 609 782 905 6 36013 (150) 51 154 270 441 542 87 695 622 831 904 37110 358 451 592 660 784 864 62 36063 315 22 321 459 85 558 94 99 618 712 82 (150) 914 39279 398 432 22 529 787 831 927.

110151 70 219 41 466 (100) 631 773 813 11124 33 38 76 286 215 (100) 504 38 789 949 112032 87 121 264 308 57 433 37 84 589 629 80 788 855 112030 83 117 255 79 89 361 98 492 95 712 51 (100) 841 72 112272 75 99 382 419 34 529 87 615 774 84 836 96 988 115017 115 65 72 79 218 331 45 48 532 744 810 74068 86 107 47 57 (150) 233 561 606 917 75070 (100) 492 616 986 (200) 763 0 77 56 35 606 36 759 803 7 (100) 58 77047 (150) 178 376 89 449 538 76 719 865 956 85 79023 239 71 472 537 59 601 91 724 (100) 40 70 884 952 78 79019 72 393 543 528 722 36 866 946.

Nauka o wyborach

przez Ks. Dr. Kanteckiego już wyszła.

Cena egzemplarza 5 fen., 100 egzempl. 3 mrk., z portoryum do 10 mil 3,25 mrk.

Drukarnia Kuryera Pozn.

Dr. Zielewicz mieszka teraz (541) ul. Wiedeńska nr. 5.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

Krótką naukę o Różańcu św. — Cena 3 fen. 100 sztuk za 2 m. z przesyłką 2,20. — (Toż samo w języku niemieckim w tejże cenie.)

Wielki wybór w zimowej garderobie dla dzieci

Z. A. Tułodzieckie, ulica Wilhelmowska nr. 6, I.

Regenerator do farbowania włosów

bez chloru i z gwarancją nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca każdemu włosom pierwotny kolor, jaki miały, bądź jasny, bądź brązowy, bądź też czarny.

Czerwona apteka w Poznaniu

Stary Rynek nr. 37.

Petits-Fours à fiant. 2 mrk., Frou Frou à fiant. 2 mrk., Ciasta paryżskie à fiant. 1,50 mrk.

A. W. ŻURÓWSKI.

Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady. Poznań, naprzeciw teatru polskiego.

Największy skład herbaty.

Skład nasz został co dopiero najstarszemu zaopatrzonemu w herbaty świeżego sprzętu 1888/89 i polecamy jako bardzo cenne nasze rosyjską mieszankę I moćną czystą po 3 marki za funt.

Bracia Mietha, ulica Wilhelmska nr. 8.

Nauka o Bierzmowaniu

po polsku lub po niemiecku przez X. Enna.

Cena za egzemplarz 10 fen.

Drukarnia Kuryera Pozn.

Ludwika Everken w Paderbornie.

Skład aparatów kościelnych i fabryka chorągwi. poleca swój bogato zaopatrzonej skład gotowych aparatów, chorągwi, materyi na ornaty, bert, frendzji, koronek, bielizny kościelnej i kobierców, jako i wielki wybór metalowych sprzętów kościelnych: złotych i srebrnych, brązowych i mosiężnych.

Urządzenie kompletne z doborowych i trwałych mebli

do 2 pokoi 196 Marek do 3 pokoi 470 Marek wykwitnie do 3 pokoi 975 M. wykwitnie do 4 pokoi 1563 M.

Magazyn mebli.

Wielka Rycerska ul. 8.

Alcoholometry

podług najnowszych przepisów urzędu celnego (Gewichts-Alcoholometer)

Z. Mazurkiewicz POZNAŃ, ul. Bismarka nr. 10.

M. Felerowicz, ulica Wilhelmowska II obok hotelu francuzkiego, odebrał i poleca

materye

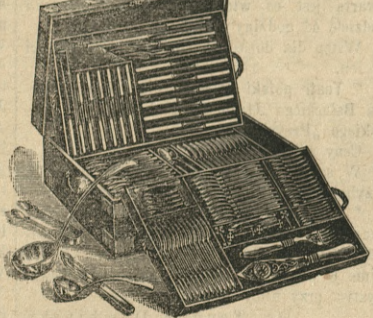
z krajowych i zagranicznych fabryk na ubrania, paletoty itp. po cenach, jak zwykle, umiarkowanych.

Sala Lamberta w piątek dnia 2 Listopada o godz. 7 1/2 wieczorem

KONCERT Pani Minnie Hauk

Primaadony opery włoskiej w Covent-Garden w Londynie. Bilety na miejsca numerowane po 3 m. na miejsca do stania po 1 marce w Nadwornej księgarni i handlu nut pp. Ed. Bote & G. Bock.

Wielkiej oszczędności kapitału



dopełnia każdy, kupując do wypraw w miejsce kosztownego srebier, dziś po najpiękniejszych cenach w powszechnym użyciu.

12 łyżek stołowych 27,60 12 łyżek do kawy 14,40 12 widełek 27,60 1 łyżka półmi-kowa 7,20 12 noży 28,80 1 łyżka wazowa (biała) 11,20 12 ławeczek do noży 13,20 mrk.

J. Stark, Poznań, Wilhelmska ulica 21, Specjalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych.

J. Krysiwicz, fabryka wyrobów z miedzi i mosiądzu.

aparaty gorzelnicze do ciągłego odpalania.

Gotowe całkowite aparaty są każdego czasu w fabryce do obejrzenia, jako też pojedyncze części zawsze w znacznym zapasie.

J. Rauhut Magazyn konfekcyi męskiej w Lesznie

Magazyn konfekcyi męskiej w Lesznie (542) pozwala sobie uprzejmie donieść o nadejściu

wszelkich nowości na porę jesienną i zimową w suknach, bukskinach i materkach na paletoty.

Ubrania podług miary pod gwarancją dobrego leżenia.

Niezawodny rezultat! Kto chce odbrać swiętość lub kto chce odbrać kupić... Ajenradby i Hefia w Poznaniu

Dwóch pensyonarzy

lub dwie pensyonarki znajdują umieszczenie w przyzwoitym rodzinny. Francuzka konserwara w domu.

Organista,

młody, trzeźwy z bardzo chlubnymi świadectwami, przyjąłby miejsce od każdego czasu. Łask. oferty uprasza się przelać do Eksp. Kuryera Pozn. pod nr. 508.

Epilepsya.

Cierpiący na kurcze i nerwy doznają pewnego wyleczenia podług jedynej tysiąckrotnie skutecznie zastosowanej metody.

Cygara

dobrze odleżałe w cenie 30-250 poleca (700) W. Becker, Wilh. plac 14

Ryby!

Zywe szupaki, karpie i sandace, świeże lososie, sole, turbid i raki poleca i skutecznie zamawia nia b z zawodu. (470) W. Becker, plac Wilhelmski 1.

Poszukują umieszczenia:

Nauczyciel domowy jed-n zespole lenia praktyka, drugi, który cze tylko skończył gimnazjum.

Młoda nauczycielka muzykalna

ale nieuczczinowana (pierwsz miejsce)

Niemka-katolczka nauczycielka

mówiąca po polsku, znająca język francuzki. (64) Bona Polka w średnim wieku z skonalonmi rekomendacyami z tychezasowej dzialalnosci. R. M. Koczorowski, Podgórna ul. 7.

Stadniki holenderskie

wielkiej rasy amszterdamskiej są w wu na sprzedaż. (540) W Dem. Hóweu pod Czempiniem (dworzec leizelazny).